Lech Kańtoch

*„Synu wiedz, jak małą ilością rozumu rządzony jest ten świat”*
Axel Oxenstierna,
kanclerz Królestwa Szwedzkiego (XVII wiek)

To znakomita książka ten wywiad-rzeka z Profesorem Władysławem Markiewiczem[1]. Tak fascynująca, że kartki niemal się same przewracają. To opowieść znakomitego uczonego, nestora polskiej socjologii, o jego blisko stuletnim życiu. Obfitowało ono w mniej lub bardziej dramatyczne wydarzenia, bo przyszło mu było uczestniczyć w licznych zakrętach polskiej i europejskiej historii. Wartka opowieść i ciekawe refleksje muszą zainteresować każdego niemal czytelnika. Oczywiście, wielu z nas mogą wciągnąć opisy wydarzeń sprzed paru lat, w których Profesor uczestniczył bądź je niezwykle wnikliwie obserwował. Ale też niesłychanie ciekawe z dalszej przeszłości. Czyta się je tak jak coś w rodzaju scenariusza serialu dokumentalnego. Książka pokazuje zawiłe polskie drogi w XX wieku. Obnaża – jak napisano w tytule – liczne ich manowce. Przede wszystkim tak liczne przypadki zwyczajnej głupoty. Ale nie z historii, lecz z czasów nam współczesnych. To okazja by dowiedzieć się nieco prawdy o będącym na „świeczniku” politycznym celebrycie…

**Niezwykła wnikliwość obserwacji**

Można się zastanawiać nad źródłami wnikliwości i życzliwością w stosunku do innych ludzi, których spotkał Profesor w swym długim życiu. Urodzony w Ostrowie Wielkopolskim od dziecka miał przyjazny stosunek do ludzi, zwłaszcza innej narodowości. W wywiadzie wzywa do pielęgnowania w sobie zdolności empatii. Zwłaszcza nawiązywania i pogłębianie przyjaźni z innymi ludźmi. Umiejętność wczucia się w mentalność otaczających go ludzi i ogromna zręczność postępowania pozwoliły mu przetrwać trudne chwile. Dało mu to możliwość przetrwania zwłaszcza podczas okupacji. Gdy dostał się do obozu koncentracyjnego w Mauthausen, za działalność konspiracyjną (zbieranie i przekazywanie zakazanych informacji). Profesor potrafił dostrzec przyzwoite zachowanie ludzi instytucjonalnie mu wrogich – u funkcjonariusza Gestapo Püttericha z Kassel (s.48). Tego typu postawy były dość częste, stąd profesor mówi o tzw. dobrych Niemcach. Stawia wręcz tezę, że ludzie mogą być inni, o wiele lepsi, niż zbrodniczy system, w którym przyszło im żyć i działać. Potwierdza myśl, że „zło jest w systemie, nie w ludziach”. Ale w innym miejscu podkreśla, że „bez przyjaciół człowiek nie mógł przeżyć” obozu koncentracyjnego(s.71).
Empatia to dla socjologa – podkreśla Profesor Markiewicz – nieodzowny element warsztatu badawczego. Ponadto jest to jedyny sposób, aby polubić ludzi i czuć się wśród nich dobrze i bezpiecznie.
Mówi też że ekstremalnie trudne, bo nieludzkie warunki życia w obozie koncentracyjnym wpływały na diametralnie różne postawy religijne więźniów. „Zatwardziali ateiści zmieniali się w bigotów, dawni bigoci zamieniali się w ateistów”. Ja natomiast „dostrzegałem, że żadnych ingerencji ze strony Boga i jego zauszników nie ma i nigdy nie będzie”.
Po wyzwoleniu 4 maja 1945 r. obozu Mauthausen-Gusen przez Amerykanów ujawniło się „podziemie obozowe”, które początkowo przejęło władzę. Rozpoczął się eksodus z „ziemi

włoskiej do Polski”, bo tam najpierw trafił Profesor. Opisuje różne zdarzenia, np. wysłanników rządu lubelskiego, którzy namawiali „żołnierzy Andersa” do powrotu do kraju. Najbardziej prominentnym z nich był znany publicysta Wiktor Grosz. Zastanawiające było, że tymi emisariuszami – podobnie jak pracownikami ambasady rządu lubelskiego w Londynie – byli najczęściej ludzie pochodzenia żydowskiego. „To był motyw odstraszający” – mówi Profesor. Wiosną 1945 r. w II Korpusie znaleźli się też zwolnieni z niewoli powstańcy warszawscy. Ale oni nie chwalili się tym, byli mocno zdystansowani. „Rozumieli jego bezsens” – dodaje Profesor. Nie chcieli wręcz o tym wspominać.
Natomiast mówi, że w latach 1945–1947 – kiedy on był na Zachodzie – prestiż Armii Czerwonej i ZSRR był na Zachodzie tak wielki, iż możliwość wojny USA ze Związkiem Radzieckim była wręcz niemożliwa, wręcz niewiarygodna. O III wojnie światowej marzyli niektórzy ludzie związani z rządem londyńskim. „Głupota absolutna naszego londyńskiego rządu. Nikt tego rządu nie traktował poważnie”. A powrót gen. Andersa na „białym koniu” był majaczeniem fantastów.
Profesor Markiewicz miał pełną świadomość co do sytuacji w świecie i w Polsce. Mnóstwo czytał. Czasopisma krajowe typu „Odrodzenie” czy „Kuźnica” przysyłał mu je brat. Zdążył poznać podstawową literaturę socjologiczną typu „Młode pokolenie chłopów”. Wracał przekonaniem, że powtórki z Polski przedwojennej nie będzie. Znał też doskonale teksty najbardziej popularnych ówczesnych publicystów Żółkiewskiego, Kota, Hochfelda, Schaffa, Chałasińskiego.
Wspomina też atmosferę, jaka mu towarzyszyła mu po powrocie do Polski. Nie spotkał się z żadnymi szykanami politycznym, mimo że chodził ubrany w mundur z napisem „Poland”, co świadczyło w jakiej formacji wojskowej ostatnio służył. W późniejszych czasach – już po 1948 r. – wytykano mu czasem jego drogę życiową, ale jego zdolności, kwalifikacje i zręczny sposób bycia pozwalały mu przetrwać różne zwroty w czasach PRL. Był za Lublinem, nie Londynem. Uznawał powojenną dominację wielkich mocarstw w Europie za zjawisko zupełnie normalne. Poza nimi nie było – jego zdaniem – kraju, który byłby absolutnie suwerenny.
Dziwiła go natomiast prawicowa partyzantka, której gloryfikację przez obecne władze uważa za kompletny idiotyzm. Uprawiali oni tzw. „bandziorkę”, podobny był charakter „kolonizatorów” na Warmii i Mazurach, a także Ziemiach Zachodnich, którym chodziło o zagarnięcie majątku. Podobnie jako pazerność była podstawą powojennego antysemityzmu. Błędem ówczesnych władz było, że nie udało się tego powstrzymać.

**W świecie nauki i polityki**

Włączył się w życie społeczne, znalazł pracę i rozpoczął studia, został przewodniczącym okręgu Związku Akademickiej Młodzieży Polskiej (ZAMP) w Poznaniu. Dzięki kontaktom z władzami partyjnymi udało mu się zablokować próby niedopuszczenia do zdawania egzaminów na studia przez kandydatów uznanych przez służbę bezpieczeństwa za nieprawomyślnych.
Kilka rozdziałów wywiadu – rzeki poświęconych jest studiom profesora, sprawom politycznym i środowisku akademickiemu. Dla człowieka, który ma wyższe studia to przepyszne – tak to nazwijmy – partie książki. Robi to człowiek głęboko zaangażowany w sprawy kraju, dostrzegający „jego skrajne zacofanie”, mający świadomość, że tak też myślała ówczesna młodzież. Ma za sobą nie tylko własne spostrzeżenia, ale lekturę wielu książek, w tym „Młode pokolenie chłopów” Józefa Chałasińskiego.
Okres jego studiów socjologii przypadł na czasy, kiedy ten kierunek został jako „burżuazyjny” i

zlikwidowany. Perturbacje jakie z tego wyniknęły nie wpłynęły jednak na zainteresowanie problemami społecznymi. Po kilku latach, gdy przywrócono socjologię, okazało się, że polscy naukowcy znakomicie znają najnowsze trendy amerykańskiej socjologii. Imponują wręcz swoją wiedzą socjologiczną. Są o wiele lepsi niż ich koledzy z krajów socjalistycznych.
W połowie lat pięćdziesiątych XX wieku pracuje w aparacie partyjnym w Poznaniu. Sekretarzem propagandy był wówczas Wincenty Kraśko, którego wnuk – nie znający, jak znakomitego miał dziadka – bezsensownie się od niego odciął. Władysław Markiewicz dosłownie – razem z kierownikiem wydziału organizacyjnego – z okien KW PZPR obserwuje słynne wydarzenia.
Na wydarzenia poznańskie patrzy z dystansem. Nie uważa, że miały „charakter powstania”, był to „wybuch protestu”. Widział nieporadność i nadużycia władz PRL, które nie potrafiły zapobiec wcześniejszym niepokojom i „przerwom w pracy” czyli strajkom. W dodatku odbywały się wówczas Targi Poznański, dlatego robotnicy wyszli na ulicę „by świat to zobaczył”. I doszło do niepotrzebnej tragedii. Powodem były „błędy ze strony władzy”.
Postawa Władysława Markiewicz podczas wydarzeń „przydała mu to trochę sławy” – dodaje w wywiadzie. Przez odchodzącego z własnej woli I sekretarza KW PZPR Stasiaka został powołany na sekretarza ds. ideologicznych, oświaty i nauki. Już po wydarzeniach poznańskich Władysław Markiewicz zorganizował badania socjologiczne na terenie zakładów Cegielskiego – centrum robotniczego buntu – ich rezultaty referował później na posiedzeniu Polskiego Towarzystwa Socjologicznego. Później ekspertyzy pisali tak znani socjologowie jak Szczepański, Chałasiński i Szczurkiewicz.
Warto zwrócić uwagę, że wywiad-rzeka jest pełen niesłychanie ciekawych informacji. Nie sposób wszystkie w recenzji przypomnieć, warto wspomnieć, że przez wydarzeniami poznańskimi miała miejsce śmierć Józefa Stalina. Później XX Zjazd KC KPZR ze słynnym tajnym referatem Chruszczowa i śmierć Bolesława Bieruta. O tych sprawach profesor Markiewicz mówi niezwykle ciekawie. Warto więc sięgnąć do książki, bo 1956 r. przyniósł Polsce zmiany systemowe. Profesor podkreśla, że wówczas „skończył się okres stalinizmu”.
Ważnym tematem wywiadu były stosunki polsko-radzieckie. Tu trzeba mocno podkreślić, że „żaden jako tako rozwinięty uczony radziecki nie mówił o podległości Polski. Oni traktowali nasze stosunki jako rzeczywiście równorzędne i przyjazne. Po prostu przyjaźń i tyle”.

## Sprawy niemieckie

Później Profesor Markiewicz został wicedyrektorem Instytutu Zachodniego, równocześnie był dyrektorem Instytutu Socjologii Uniwersytetu Poznańskiego. Z tej racji coraz bardziej wchodzi w problematykę niemiecką, mówi, że na początku miał mocno emocjonalne podejście do Niemców, później to ustąpiło. Mógł bez problemów utrzymywać kontakty z Niemcami, z wieloma zdążył się zaprzyjaźnić.
W wywiadzie mamy istną galerię spraw i ludzi kluczowych w stosunkach polsko-niemieckich. Warto prześledzić to, bo dotyczą one najważniejszych wydarzeń w stosunkach między oboma krajami. Profesor Markiewicz napisał jako pierwszy słynne zdanie, że „nie można dzielić Niemców na złych i dobrych w zależności od tego, w której części swojego podzielonego kraju mieszkają”.
Niesłychanie delikatną kwestią stawała się sprawa winy Niemiec za okropieństwa II wojny światowej. „To się wręcz rzucało w oczy… I sądzę, że jako swoista terapia było to nawet wskazane. Niemcy powinni byli mieć świadomość, że są szczególnie czegoś winni. Najbardziej liberalnie usposobieni Niemcy maja to do dziś… Schroeder miał o tyle rację, że nie można tego

eksploatować nachalnie i zbyt długo”.
Profesor przypomina różne wcześniejsze wydarzenia, między innymi wypowiedź sekretarza KC PZPR Jerzego Morawskiego o Gomułce (z 1956 r.), że jest „zamordystą”. Wzburzyło to zebranych do tego stopnia, że chcieli mówiącego zlinczować.
„Orędzie biskupów polskich do ich niemieckich braci” ocenia niezwykle krytycznie. List został potraktowany przez władze PRL jako niepotrzebny i przedwczesny, nie było atmosfery, były nadal silne nastroje antyniemieckie. Było to również wkroczenia episkopatu w sferę polityki zagranicznej. Profesor uznał go nawet za szkodliwy z punktu widzenia interesów polskich. Strona niemiecka była nim również zaskoczona, a „odpowiedź episkopatu niemieckiego była zupełnie wykrętna”. Przeszedł on – mimo usiłowań prawicy i episkopatu – zupełnie bez śladu. W traktacie między RP a RFN z 17.06.1991 r. o „Orędziu” nie ma najmniejszej wzmianki.

**Stosunek do Władysława Gomułki**

Ciekawy jest stosunek Profesora do Władysława Gomułki. „Jego zasługą było to, że nie ufał ani Rosjanom, ani państwom zachodnim, gdy idzie o stosunek do Niemiec... W sprawie stosunku do Niemiec był moim zdaniem idealnie mądry. Stosunki z Niemcami Zachodnimi nie były konieczne, bo przecież nie graniczyliśmy z RFN. A mimo to tego był na tyle roztropny, iż wiedział, że do zjednoczenia Niemiec prędzej czy później dojdzie… Wbrew Rosji nawiązał stosunki dyplomatyczne z Niemcami Zachodnimi. Jego polityka była słuszna i trafna”. W innym miejscu dodaje, że „w tym widać wielkość Gomułki, co by nie powiedzieć o jego końcu”.
Jednak w innych kwestiach opinia o Gomułce stawała się „fatalna”, zanudzał rozwlekłymi referatami, Breżniew go nie znosił. „Grudzień był dla mnie kompletnym zaskoczeniem. Między innymi z powodu głupoty ówczesnej władzy, zwłaszcza samego Gomułki. Tuż po największym sukcesie życiowym osiągnięciu politycznym, jakim było zawarcie układu z RFN i w dodatku przed świętami Bożego Narodzenia, robić podwyżkę cen żywności. Coś zupełnie nieprawdopodobnego”.
Na przykładzie stosunku do Niemiec najlepiej widać dychotomię mądrość – głupota. Pierwszą postawę reprezentował Edmund Osmańczyk – działacz polski w Niemczech, sprawozdawca z procesu norymberskiego, później wybitny publicysta. To on napisał, że „Hitlerzy przychodzą i odchodzą, ale naród pozostaje”. Stąd też nalegał na zmianę polskiego stosunku do Niemiec. Drugim był ambasador PRL w RFN, który przez całą czteroletnią kadencję „jak nienawidził Niemców wtedy, kiedy obejmował urząd, tak ich nienawidził do końca”.

**Ludzie nauki**

Profesor Markiewicz wiele mówi o ludziach nauki, poświęcony im jest cały rozdział „Ludzie”. To znakomita wizytówka części środowiska naukowego, z którym z racji specjalności miał kontakty. Można o nich powiedzieć, że byli to luminarze polskich nauk społecznych, zwłaszcza socjologii. Zadziwia też takt, z jakim profesor Markiewicz o nich mówi. A była to część elity intelektualnej PRL.
Można w nim przeczytać, jak niesłychanie delikatną sprawą było zarządzanie naukami społecznymi przez Wydział Nauki KCPZPR. Wiele ciepłych słów można przeczytać o długoletnim kierowniku Wydziału Andrzeju Werblanie. Profesor Markiewicz znał znakomicie większość ludzi z KC PZPR, co ogromnie ułatwiało mu kierowanie takimi instytucjami, jak Instytut Zachodni, Instytut Socjologii Uniwersytetu Poznańskiego, czy bycie wiceprezesem

Polskiej Akademii Nauk. Jego ocena polskiej socjologii jest bardzo wysoka. Od początku. To znaczy kontynuowano poziom sprzed II wojny światowej.
W rozdziale „Konformista, liberał, mason” można przeczytać co działo się wokół Profesora w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, skoro w pracy IPN „Spętana akademia” był wymieniony 27 razy. Duże zainteresowanie Profesorem przejawiała Służba Bezpieczeństwa od czasów, kiedy został on przewodniczącym Komisji Podręcznikowej. Nie wiem, czy warto jest wdawać się czytanie wszystkich wymysłów donosicieli, mam tu na myśli książkę IPN. Ale jest to jednak znakomity przykład, jak mali ludzie starają zaskarbiać sobie życzliwość władz, donosząc na znanych ludzi.

**Megalomania**

Niesłychanie ciekawe są fragmenty wywiadu dotyczące podróży do Chin. Kraj ten popierał przemiany w Polsce, wsparł w Październiku Władysława Gomułkę, ale po przełomie 1989 r. ludzie z „Solidarności” – zwłaszcza Bronisław Geremek – zaczęli pouczać, jaką drogą powinny iść Chiny. To „pouczanie” trwało niemal 20 lat. Nie byli oni w stanie Chin zrozumieć, nie brali pod uwagę, że Chiny to ogromny rynek zbytu, w którym handluje cały niemal świat.
To „pouczanie” jest polską manierą, bierze się to z naszej obsesji walk o wolność – naszą i waszą. Stąd nasi politycy lubią „pouczać” inne kraje, przy braku zrozumienia ich problemów i kontekstu międzynarodowego, zwłaszcza sugerowanie jaką politykę powinny te mocarstwa prowadzić. Dotyczy to też innych problemów, szczególnie „incydentu smoleńskiego”. Profesor komentuje następująco: „Przecież to są rzeczy straszne. Nie zadać sobie pytania, co by miało motywować Rosjan, by dokonać zamachu ? Co? Jakie miałoby to im przynieść korzyści?”

**Po stanie wojennym**

Lata osiemdziesiąte to okres wzmożonej walki wewnętrznej w kraju. Natomiast warto przypomnieć, że Profesor nie był członkiem „Solidarności”, nigdy nie deklarował też zbytniej wobec niej sympatii. Udzielił natomiast Jackowi Maziarskiemu wywiadu zatytułowanego „O co chodzi robotnikom”. Ten tekst wzbudził furorę i był cytowany przez prasę światową. I nie bez racji, bo Profesor był uważany za człowieka, który będąc członkiem układu rządzącego, poszerza granice wolności. Do tej grupy należeli profesorowie Bobrowski, Szczepański czy Kieniewicz. Z ludzi z kręgów oficjalnej władzy należał niewątpliwie Andrzej Werblan.
Profesor Markiewicz był niesłychanie krytyczny wobec wprowadzenia stanu wojennego, uważał, że „cała konserwa partyjna, ten partyjny beton był słabiutki”. Natomiast nie szczędził krytyki strajkom z lat 1980 – 1981, kiedy to nawet kelnerzy odmawiali podawania alkoholu na przyjęciach czy przy zwykłych posiłkach. Ale Profesor nie był zaskoczony wprowadzeniem stanu wojennego, wręcz go oczekiwał.
Na spotkaniu aktywu partyjnego – w dziesięć dni po wprowadzeniu stanu wojennego – profesor Markiewicz wygłosił opinię, że komisarze wojskowi od szczeble gminnego do władz najwyższych „niebezpiecznie zaczynają przyzwyczajać do swojej nowej roli”. Uważał też, że jednoznaczna ocena stanu wojennego jest niemożliwa, bo sam fakt jego wprowadzenia jest ewidentnym nieszczęściem”.
Ta wypowiedź spotkała się z krytyką wicepremiera Mieczysława Rakowskiego, którą później wykorzystały środki masowego przekazu. Profesor został też stopniowo odsuwany, „władza go odtrąciła”.

## Życie po życiu

W 1989 r. Władysław Markiewicz przeszedł na emeryturę. Po dwóch kadencjach wiceprezesa Polskiej Akademii Nauk. Nie miał prawa ubiegać się o trzecią. Emeryturę zalicza do najszczęśliwszego okresu w swoim życiu.
Zmiany, jakie zaszły w Polsce pozwoliły mu się przyglądać według modelu, który zaproponował wcześniej w tekście o „kulturze politycznej”. Mówi, że „nie zyskaliśmy tego, co zyskać można było, a straciliśmy rzeczy, których nie należało tracić, które należało zachować i pielęgnować”. Zwłaszcza w sferze polityki sprawy poszły znacznie gorzej. Jako mających negatywny wpływ polityków wymienia Andrzeja Leppera i Romana Giertycha.
Zwraca uwagę, że lęk przed zarzutem antyklerykalizmu paraliżuje obecnie najrozsądniejszych ludzi w socjaldemokracji przed podjęciem jakichś reform z prawdziwego zdarzenia. Sam pisząc tekst włącza samokontrolę, autocenzurę. Boi się, że sprowadzi na siebie tylko same nieprzyjemności, a skutek będzie żaden.
Nieszczęściem dla Polski jest też myślenie stereotypami. One przyjmują w polityce postać idei. Na tym polega nieszczęście Polski. Balcerowicz wierzył w swoją wizję kapitalizmu, Kaczyński, że Rosjanie spowodowali katastrofę w Smoleńsku. To utrudnia nam patrzenie na sprawy polityczne w kategoriach racji stanu.
Profesor Markiewicz jest bardzo krytyczny wobec wielu polskich polityków. Szczególnie wobec Bronisława Geremka, który w 1989 r. obiecywał poprawę w ciągu trzech miesięcy, ale robił to kompletnie w oderwaniu od realiów. Podobne zdanie ma o Jarosławie Kaczyńskim, który „nie ma zdolności do rozumienia pewnych rzeczy i za grosz empatii. Jest to egotyk straszliwy” (s.273).

## Kilka słów na zakończenie

Książka „Sto lat przeciw głupocie” jest znakomitym obrazem naszej historii. Odzwierciedla – w wypowiedziach Profesora Markiewicza i pytaniach Pawła Kozłowskiego i Jerzego Słabickiego – to, co miało miejsce w naszym kraju w ciągu minionych lat. Można się spierać odnośnie ocen wydarzeń czy ludzi, ale fakty są trudne do podważenia. Jej celem było pokazanie i tępienie ludzkiej głupoty, która tak często gości w działaniach ludzkich. Tu niestety trzeba przyznać rację szwedzkiemu politykowi z XVII wieku. Niestety w wielu wypadkach ta głupota miała miejsce na naszych oczach.

***Lech Kańtoch***

Odnośnik:
[1] Władysław Markiewicz, Sto lat przeciw głupocie. Rozmowa z przyjaciółmi Pawłem Kozłowskim i Jerzym Słabickim. Kraków 2016, Universitas ss. 354.